

LESZEK MOCZULSKI

GEOPOLITYKA: KORZYŚCI I NIEBEZPIECZEŃSTWA

Jak liczne inne dziedziny, geopolityka może występować w różnych zakresach: jako nauka, metoda badawcza, umiejętność praktyczna, publicystyka, mitologia, znachorstwo, także hochsztaplerstwo. W tym referacie zajmujemy się tylko pierwszą z tych kategorii, geopolityką traktowaną jako jedna z dyscyplin naukowych. Rozpatrywać ją należy w ramach szerzej zakreślonych nauk politycznych, lecz także w kontekście nauk strategicznych.

I. Podstawowe pojęcia

Polityka – *aktywność intelektualna i realna, dążąca do zmiany rzeczywistości na subiektywnie względnie lepszą*. Rozpatrywana być może jako misja, albo jako gra. W pierwszym znaczeniu jest *roztropnym działaniem na rzecz dobra wspólnego* (Jan Paweł II), w drugim to *sztuka osiągania tego, co możliwe* (Bismarck). Zależy to w wysokim stopniu od skali wyobraźni. Cele polityki są zawsze pozytywne, dotyczą pożądanых zmian w bliskiej lub dalszej przyszłości. Celem pozytywnym jest również dążenie do uniemożliwienia zmiany rzeczywistości na gorszą, niż można uzyskać.

Wojna - *narzędzie polityki, stanowiące akt przemocy, mający na celu zmuszenie przeciwnika do spełnienia naszej woli*. Wynik wojny nie jest nigdy bezwzględny, zapewnić to może jedynie polityka działająca innymi niż wojna narzędziami (Clausewitz).

Stan pokoju a stan wojny – rozdzielany ostro przez prawo międzynarodowe, z punktu widzenia geopolityki jest zespołem zróżnicowanych i eskalujących sytuacji, znajdujących się w również odległości od stanu *infra-pokoju* (*Infrapace*) oraz *super-wojny* (*Suprawar*).

Strategia – *aktywność intelektualna i realna, mająca na celu przygotowanie i prowadzenie wojny*. Jedna z kategorii sztuki wojennej. W potocznym ujęciu, a także w poważnej części literatury, zwłaszcza amerykańskiej występuje często w innych, szerszych znaczeniach.

Geografia polityczna jest jedną z nauk geograficznych (nauk o ziemi) i częścią składową geografii człowieka. Bada obecność i aktywność populacji ludzkich oraz ich skutki w przestrzeni ziemskiej, zwłaszcza w kontekście obszarów politycznych oraz państw i innych wyodrębnionych terytoriów. Zakres badawczy geografii politycznej obejmuje różnie określaną *współczesność*, często o silnie zaznaczonej cezurze początkowej (np. zakończenie 2. wojny światowej). Badając integracje pomiędzy wydarzeniami oraz zjawiskami politycznymi a przestrzenią geograficzną, zajmuje się występującymi zmianami i ich źródłami, ale generalnie przedstawia obraz statyczny – syntetyczny dla danego okresu czasu, co wyrażają szczególnie mapy polityczne. Identyfikującym czy zbliżonym kręgiem tematycznym, ale zajmującym się odleglejszą przeszłością, zajmuje się **geografia historyczna**,

Przedmiotem badania jest jedna lub więcej zamkniętych epok historycznych, ale każdą rozpatruje się oddzielnie w celu uzyskania syntetycznego obrazu (np. Niemcy w okresie wojen religijnych, Rzeczpospolita Obojga Narodów).

Geopolityka – dyscyplina naukowa, należąca do grupy nauk politycznych, zajmująca się badaniem *ziemnych układów cywilizacyjno-politycznych na niezmiennym przestrzeni*. Jako taka, *ma znaczenie zarówno dla minionej historii jak bieżącej polityki* (Mackinder) – ponieważ bada zjawiska i procesy przebiegające przez przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Badania geopolityczne odnoszące się tylko do przeszłości, zwłaszcza bardziej odległej, określane są często jako *geohistoria* (Fernand Braudel). Geopolityka analizuje zjawiska w trzech podstawowych kategoriach: warstwie fizycznej, jako niezmiennym podstawie, na której rozwijają się procesy czasoprzestrzenne populacji ludzkich; warstwie cywilizacyjnej obejmującej obecność oraz jednostkową i zbiorową aktywność człowieka wraz z jej skutkami; warstwie politycznej, tworzonej przez podmioty geopolityczne określane jako ośrodki siły: struktury polityczne posiadające własny potencjał geopolityczny. Przedstawia obraz dynamiczny, stworzony z nieprzerwanie postępujących, czasoprzestrzennych zmian potencjałowych.

Geopolityka a geografia polityczna. Łączy je zbliżony, często niemal identyczny przedmiot badań (np. ta druga pomija analizy przestrzeni fizycznej), dzieli odmienne podejście badawcze, a tym samym również metodologia; rozbieżności nie są jednak tak znaczne, jak np. przy badaniach osoby ludzkiej pomiędzy biologią a psychologią. Ta sprzeczność uniemożliwiła, jak dotychczas, doprowadzenie do syntezy obu dyscyplin. Obie traktują się nawzajem jako integralną część własnej. Dla geografii geopolitycznej, geopolityka jest tylko jednym z podejść badawczych, niewątpliwie bardzo specyficznym, ale mieszczącym się w całości. Dla geopolityki geografia polityczna wypełnia zakres tematyczny jednej tylko kategorii: warstwy cywilizacyjnej, przy nieco odmiennym warsztacie badawczym. Podstawowa różnica wynika z odmiennego charakteru i celów poznawczych. Geografia polityczna ma charakter opisowo-analityczny i dąży do przedstawienia świata kształtowanego przez masowe działania ludzi; geopolityka ma charakter systemowy, stara się odczytać procesy, wynikające z aktywności różnorodnych ośrodków siły, a tym samym określić ramy, w których przebiegały albo będą przebiegać zmiany rzeczywistości. Głównym celem pragmatycznym geopolityki jest dostarczenie analiz przydatnych przy programowaniu prowadzeniu polityki, ale mogą być przydatne dla geografa, historyka, badacza idei itp. W praktycznej działalności politycznej występuje często tendencja do nie odróżniania geografii politycznej i geopolityki, a ich wnioski – nierzadko rozbieżne czy sprzeczne, wybiera się w zależności od doraźnych potrzeb. W przeważającej części publicystyki pojęcia geografii politycznej i geopolityki traktuje się wymiennie, z jednej i drugiej wybierając potrzebne elementy i mniej czy bardziej fortunnie łącząc je pozorną całość. Niektórzy geografowie nie uznają geografii politycznej jako odrębnej dyscypliny; niektórzy geografowie polityczni negują odrębność geopolityki; niektórzy geopolitycy odcinają się od geografii, traktując ją jako naukę wspomagającą w takim samym stopniu, jak demografia, ekonomia, socjologia czy kulturoznawstwo.

Geopolityczne pojęcie historii: proces ustawicznych zmian przebiegający w nieokreślonym czasie, od przeszłości przez teraźniejszość w przyszłość. Samo pojęcie *teraźniejszości* jest względne: określający ją nasz punkt obserwacji jest przypadkowy i nie ma istotnego znaczenia dla trwających procesów; przesuwa się zresztą nieprzerwanie.

Rzeczywistość geopolityczna – dynamiczny, zmienny w czasie i przestrzeni układ potencjałów geopolitycznych. Pojęcie statycznego *dzisiaj* nie istnieje, bo oznacza stan, który właśnie odchodzi w przeszłość.

Potencjał geopolityczny – ogół walorów materialnych, intelektualnych i moralnych (duchowych) danego ośrodka siły.

Geostrategia - część geopolityki, wyodrębniająca pokojową i wojenną rywalizację potencjałów militarnych. W poważnej części literatury amerykańskiej może być synonimem geopolityki.

II. Korzyści geopolityki

Podstawową korzyścią, jaką może dać geopolityka, zarówno w zakresie poznawczym (nauka) jak praktycznym (polityka) jest pogłębiona ocena dynamicznej, to znaczy ustawicznie zmieniającej się rzeczywistości oraz obiektywnej istniejących granic możliwości jej przemiany. W szczególności ułatwia rozumienie wielkich procesów czasoprzestrzennych, a zwłaszcza odczytanie ich orientacji oraz występujących potencjałów. Procesy historyczne polityka może przyspieszać względnie hamować, ich orientacje zmieniać lub odchyłać, potencjały powiększać, dezintegrować, przemieszczać. Łącznie, określa to pole działania politycznego.

Klasyycznym przykładem pozytywnego wykorzystania geopolityki przez politykę jest polityka zagraniczna USA, prowadzona w latach 1969-1972 przez Richarda Nixona oraz Henry'ego Kissingera. Obaj przed objęciem kluczowych funkcji Prezydenta i sekretarza stanu prowadzili pogłębione studia nad zmianami w rzeczywistości geopolitycznej świata. Nixon, po przegranej w wyborach 1960 r., bardziej intuicyjnie niż metodycznie odczytał proces politycznego różnicowania świata. Kissinger, po badaniach nad związkami pomiędzy bronią nuklearną a polityką zagraniczną trafnie uznany za *Clausewitza wieku atomowego*, przesunął swoje zainteresowania w stronę badania wzorców geopolitycznych, występujących w warunkach konfliktu i następującego po nim koncertu mocarstw; zagadnienia te rozpatrywał nie tylko w kontekście rzeczywistości światowej, ukształtowanej po cezurze lat 1953-56, lecz również w odniesieniu do polityki europejskiej XIX w., prowadzącej od wielkiego konfliktu do dość trwałej stabilizacji. Obaj, niezależnie od siebie, doszli do przekonania, że system dwubiegunowy, wytworzony po 2. wojnie światowej, jest systematycznie redukowany do strefy euroatlantyckiej i euroazjatyckiej, a wypierany z pozostałych części świata. Uformował się już trzeci biegun: ChRL. Chiny odbudowywały swoją pozycję światową systematycznie przez poprzednie pół wieku, drogą bardzo kosztowną, gdyż kolejnych rewolucji, różnych w formach, ale na ogół o ograniczonych celach – i w latach sześćdziesiątych dysponowały znacznym potencjałem geopolitycznym, wystarczającym dla zapewnienia bezpieczeństwa zewnętrznego. Generalnie, co Nixon podniósł już w swojej kampanii wyborczej, trwał proces, przekształcający

strukturę świata z dwubiegunowej w wielobiegunową; doprowadził on już do ukształtowania się trzeciego biegun polityki światowej - słabszego, ale niezależnego od pozostałych.

Z tej, trafnie odczytanej rzeczywistości geopolitycznej wynikała konieczność radykalnej rewizji dotychczasowej polityki zagranicznej Ameryki. Występując z pozycji mocarstwa globalnego, USA znalazła się w konflikcie politycznym zarówno z ZSRR, jak ChRL. Jakkolwiek głównym czynnikiem sprawczym w obu przypadkach była awanturnicza polityka obu tych ośrodków siły, sygnowana nazwiskami Stalina i Mao – Waszyngton niewątpliwie nie potrafił skonstruować wobec nich ani skutecznej polityki, ani konsekwentnej strategii, odpowiadającej realnym możliwościom Stanów Zjednoczonych. Polityka powstrzymywania (*containment*) okazała się skuteczna, ale w istocie była pozbawiona celu; stan zawieszenia nie mógł trwać wiecznie. Tandem Nixon/Kissingera teoretycznie został postawiony przed alternatywą: czy wystąpić w obronie systemu dwubiegunowego, wspólnie z Moskwą likwidując trzeci; czy też wesprzeć formowanie systemu wielobiegunowego, wspólnie z Pekinem blokując, a nawet dezintegrując ZSRR. Pierwsze rozwiązanie było sprzeczne z kierunkiem procesu historycznego i mogło jedynie opóźnić jego postęp; drugie było z nim zgodne, ale przyspieszając przemiany, prowadziło do wytworzenia innego biegun (biegunów), zdolnych zagrozić pozycji USA. Twórcy nowej polityki amerykańskiej nie sięgali tak głęboko; po doświadczeniach 2. wojny światowej rozumieli, że wspólne z ZSRR pokonanie rywali również w tym przypadku umocni jedynie ich głównego przeciwnika. Celem Waszyngtonu nie była likwidacja ZSRR, tylko wprzęgnięcie Sowieców o koncert mocarstw światowych; podobnie jak w XIX w. współzależności wielkich mocarstw stabilizowały system pokojowy. W tym przypadku USA miały rozwijać przyjazne, z czasem sojusznicze stosunki z ChRL – najslabszym wielkich mocarstw, a w relacjach z ZSRR powstrzymywanie zastąpić przez *detente*; odprężenie i współpracę. W sumie dawało to podstawę do budowy trwałej stabilizacji światowej, zamrażającej istniejące *status quo*.

Realizując taką politykę, Waszyngtonowi udało się doprowadzić do porozumienia z Chinami (ceną stał się Wietnam), a z pewnym opóźnieniem (już za prezydentury Forda) również z ZSRR, lecz ograniczonego tylko do strefy europejskiej (Helsinki 1975). Kreml nie zamierzał rezygnować z polityki ekspansji i destabilizowania sytuacji zwłaszcza w tzw. Trzecim Świecie, a istotną podniętą do tego było czasowe załamanie mocarstwowej pozycji USA, rozpoczęte przez tajemniczą aferę Watergate - o niewyjaśnionych do dzisiaj sprężynach, ale także przez gwałtowny kryzys naftowy, sprowokowany wydarzeniami politycznymi.

Pomimo tych niepowodzeń Waszyngtonu, główny cel polityki Nixona-Kissingera został osiągnięty: przy zachowaniu pozorów dwubiegunowości, politykę światową zaczęto rozgrywać w trójkącie (a nawet czworokącie, gdyż dołączyła EWG, kierowana przez tandem Bon-Paryż). Ten nowy układ sił wykorzystał ostatecznie Ronald Reagan. Prowadził politykę intuicyjną, odwołującą się do wartości moralnych, ale opartą o dość solidną bazę geopolityczną. Świadomym celem Waszyngtonu stało się - po raz pierwszy od zakończenia 2. wojny światowej, doprowadzenie do dezintegracji, a tym samym likwidacji imperialnego ZSRR (*imperium zła*). W tym celu Reagana zacieśniał współpracę z Chinami, pozyskiwał

poparcie w tworzących się nowych siłach (głównie islamskich) oraz przyspieszał dezintegrację obozu sowieckiego, wspierając aktywnie zarówno irredentę niepodległościową zniewolonych krajów, jak dążenia demokratyzujące i reformatorskie. Po raz pierwszy od jesieni 1950 r. polityka USA oparła się na trafnie odczytanych realiach geopolitycznych rywalizacji amerykańską-sowieckiej. W szczególności dostrzeżono, wprawdzie z wielkimi kłopotami przy przewycięzaniu zaśniedziałych stereotypów, że przez cały okres powojenny istniała – i systematycznie powiększała się dysproporcję potencjałów geopolitycznych obu stron; na przełomie lat 70/80 osiągnęła ona punkt krytyczny. Na tej podstawie USA podjęły działania prowadzące do przyspieszenia katastrofy potencjałowej ZSRR: wznowiono i przyspieszono wyścig zbrojeń aż po SDI (*wojny gwiazdne*), wprowadzono sankcje ekonomiczne, doprowadzono do radykalnego spadku cen ropy naftowej itd. Przyniosło to przewidziane skutki. Mimo, iż pod koniec swojej drugiej kadencji, pod wpływem wielostronnej presji, a wśród nich równie tajemniczej afery Irangate, Reagana musiał zrezygnować ze swojej polityki, rozpadu obozu sowieckiego, a następnie ZSRR nic już nie mogło powstrzymać.

Nieumiejętność czy niezdolność wykorzystania możliwości geopolityki przez politykę może spowodować, że sukces przerodzi się w klęskę, a co najmniej porażkę. Jaskrawym przykładem nieszczęśliwej rezygnacji z wykorzystania geopolityki była polityka Napoleona Bonaparte. Genialny wódz posiadał nadzwyczajną zdolność wygrywania bitew. Rozstrzygało to na ogół losy wojny i prowadziło do skutków politycznych. Cesarz traktował jednak wojny jako zjawisko całkowicie autonomiczne, prowadzące do skutków ostatecznych – a nie jako formę polityki, wymagającą kontynuacji *innymi środkami*. Co więcej, był przekonany, że siła militarna jest czynnikiem wystarczającym, aby utrzymać w trwałym posłuszeństwie państwa europejskie. Dzięki serii wygranych wojen Napoleon doprowadził do całkowitej przebudowy struktury politycznej Europy, ale była to konstrukcja nietrwała, dość sztuczna i niezdolna do wspólnego działania, utrzymywana jedynie groźbą użycia siły. Przekraczała to możliwości potencjałowe samej Francji, zwłaszcza, że ćwierćwiecze ustawicznych wojen doprowadziło do jej znacznego użycia. Zachowanie jej prymatu wymagało pozyskania innych potencjałów. Nie można było tego osiągnąć drogą dyplomatyczną czy przez utrzymywanie kontroli militarnej; konieczna była rzeczywista zmiana struktury geopolitycznej kontynentalnej Europy.

Nieskuteczności systemu napoleońskiego dowiodło niepowodzenie tzw. systemu kontynentalnego – ekonomicznej blokady Wielkiej Brytanii. Była to jedyna próba o podstawach geopolitycznych, podjęta przez Bonapartego, ale nie mogła zakończyć się powodzeniem – gdyż nie istniał jakikolwiek funkcjonujący samoistnie system francuski. Wcześniej trzeba było doprowadzić do jego stworzenia, przy czym wymagało to istnienia kilku silnych państw, zainteresowanych w jego utrzymaniu i gwarantujących zachowanie wewnętrznej równowagi geopolitycznej Europy. Praktycznie można było to osiągnąć przez powołanie paru nowych mocarstw regionalnych oraz redukcję potęgi istniejących. Kluczową kwestie stanowiła pełna odbudowa Rzeczypospolitej oraz stworzenie jednego i jednolitego państwa Italii. W obu krajach społeczeństwa dojrzały do takiego stanu rzeczy. Trzecim nowym mocarstwem mogły być zjednoczone Niemcy – poza prowincjami Habsburgów i

Hohenzollernów, a więc równoważące obie te historyczne monarchie; czwartym Hiszpania, modernizowana – a nie podbijana, nastawiona w dużej części na obronę swego imperium zamorskiego. W takiej sytuacji dominujące poprzednio mocarstwa: Austria, Prusy, Rosja w trosce o utrzymanie zachowanych posiadłości skazane były na wspieranie nowego porządku. Alternatywą była dla każdego z nich była klęska – i to poniesiona z ręki pobliskich sąsiadów, bez konieczności korzystania z całego potencjału francuskiego. Program taki był jednak poza zasięgiem wyobraźni nie tylko Bonapartego, ale szeroko pojętych kręgów przewodzących Francji, niezdolnych do rezygnacji z maksymalizmu rewolucyjnego. Możliwości, jakie dawała geopolityka – i to w sytuacji skrajnie korzystnej, zwłaszcza w latach 1810-12, nie zostały wykorzystane.

Do ujemnych skutków prowadzi zastępowanie geopolityki geostrategią. Dobrym przykładem jest polityka USA po 11 września 2001 r. Prezydent George W. Bush słusznie ocenił, że ofensywa terrorystyczna jest tylko forpoczta wzbierającego zagrożenia islamistycznego. Formował się nowy obóz radykalnych państw muzułmańskich; gdyby zdążył się ukształtować i stał nowym biegunem polityki światowej, stabilizacja globalna po raz kolejny zostałaby zagrożona. Amerykanie słusznie uznali, że w odpowiedzi na zastosowaną wobec nich przemoc powinni odpowiedzieć przemocą, wykorzystując posiadane siły zbrojne. Przeprowadzono dwie operacje geostrategiczne, rozcinające potencjalny blok państw muzułmańskich i pozwalające nad nim utrzymać kontrolę. Dość prosta była operacja iracka; dzięki ogromnej przewadze, zwłaszcza technicznej, oraz łatwości dostępu konflikt został rozstrzygnięty w kilka dni. Świat islamski został przecięty na pół, północną część tej bariery stworzył Izrael i łatwa do pozyskania Jordania. Druga operacja była zdecydowanie trudniejsza. Wysunięte na wschód bazy amerykańskie z okresu zimnej wojny, znajdujące się w basenie Morza Śródziemnego, stały się podstawą do przedłużenia całego systemu militarnego, z punktami oparcia w Gruzji, Azerbejdżanie, Uzbekistanie i Kirgizji –aż do zachodniej granicy ChRL. Pozwoliło to na szybkie pokonanie talibów i zajęcie Afganistanu, a także zorganizowanie nowej bariery, biegnącej od post-sowieckiej Azji Środkowej (Turkiestanu zachodniego), przez Afganistan, po proamerykański Pakistan.

W efekcie stworzono imponujący system kontroli strategicznej, kształtem przypominający literę F: od linii horyzontalnej, przebiegającej przez Morze Śródziemne i Turkiestan zachodni, odchodzą linie południkowe po basen Oceanu Indyjskiego. Zwarty świat islamski, rozciągający się od Indii do Atlantyku, został podzielony na osobne części - cztery, jeśli do barier afgańskiej i irackiej doliczyć proamerykański Egipt. Problem polega na tym, że jest to system nietrwały i coraz trudniejszy do utrzymania. Jak mawiali XVIII wieczni jakobicy *highlanderzy* w Szkocji: *czerwone kurtki* (Anglicy) panują tylko nad tym terytorium, który przekrywają podeszwy ich butów. Koncepcji strategicznej nie towarzyszyła polityczna; podejmowane później próby jej stworzenia nie potrafiły wykorzystać geopolityki.

Napoleon myślał bardziej racjonalnie, niż Bush junior. Bonapartemu nie wpadło nawet do głowy, aby uzależnić pokonane państwa i pozyskiwać oddanych sojuszników, jako hojną rekompensatę ofiarowując im zdobycze rewolucji francuskiej – niewątpliwie pozwalające na wprowadzanie wspaniałych zmian – tyle

tylko, że miejscowe społeczeństwa jeszcze do nich nie dojrzały. Cenny dar demokracji amerykańskiej nie koniecznie musi podobać się afgańskim góralom. Zwłaszcza, że dla świata islamskiego to nic nowego. Znacznie wcześniej potrafią skorzystać z parlamentarno-gabinetowych wzorców zachodnioeuropejskich. Okazały się one bardzo pomocne, aby pozbyć się szejków plemiennych, którzy niespodziewanie stali się królami państw obejmujących wiele szczepów (jeden - wprawdzie pułkownik kozacki, założył nawet dynastie cesarską) i zastąpić ich dyktatorami o znacznie silniejszej władzy, dla której utrzymania skorych do stosowania bardziej brutalnych metod. Powtórzyło się doświadczenie Ameryki Łacińskiej, gdzie demokratyczne konstytucje, prawie dosłownie kopiowane z amerykańskiej, na parę pokoleń zapewniły rządy dyktatorskie we wszystkich republikach, z jedynym chyba wyjątkiem Kostaryki.

Sukces geostrategii, pozbawiony przemysłanych następstw politycznych, zamiast przyczynić do stabilizacji regiony, przyspieszył jego dezintegrację. Pojawienie się Amerykanów wraz z Europejczykami – których dopiero niedawno miejscowe społeczeństwa pozbyły się, siłą rzeczy prowadziło do nowych naprężeń i zwiększyło szansę rozwojową organizacji ekstremistycznych. Wpłynęło negatywnie na rozwój sytuacji wewnętrznej w niektórych państwach – jak Pakistan, wzbudziło niepokój w innych – w Iranie (co wpłynęło niewątpliwie na program nuklearny Teheranu), a także – czego nie chce się dostrzegać, w Rosji. Stabilność Iraku jest wątpliwa, w Afganistanie końca wojny nie widać. Naprężeniu uległa sytuacja wokół Izraela.

Problem jest o wiele bardziej poważny. Formuje się nowy porządek globalny. Zagrożeniem dla pokojowego, przemysłanego i wspólnie wypracowanego systemu światowego może być przede wszystkim świat islamski. Nie jest to przesądzone, ale zwycięstwa islamistów w tworzeniu nowego, wrogiego Zachodowi bieguna światowego nie powstrzyma się operacjami specjalnymi. Formują się już nowe siły *ubogiego Południa*. W Azji wielkie mocarstwa: Chiny¹, Indie, także Japonia i Indonezja są w stanie utrzymać stabilizację i zapewnić bezpieczne trwanie mniejszym państwom: Rosji², Korei, Wietnamowi, Malezji itd. Trudno to samo powiedzieć o Ameryce Łacińskiej i zwłaszcza czarnej Afryce. Konflikt, który obecnie ogniskuje się w Afganistanie, nie może być rozstrzygnięty ani militarnie, ani tylko na poziomie tego kraju. Wymaga pogłębionej analizy geopolitycznej, prowadzonej z perspektywy globalnej. Widoczne są już najbliższe zagrożenia. Główne wyrasta w Pakistanie - i przewyższy niewątpliwie irańskie; w drugiej kolejności pojawiają się niebezpieczeństwa wynikające z konsekwencji odejścia całego Bliskiego Wschodu od archaicznych form państwowo-politycznych. Świat

¹ Zagrożenie dla stabilizacji może powstać w ChRL, jeśli nieuniknione – bo coraz wyraźniej hamujące rozwój cywilizacyjno-ekonomiczny zmiany polityczne nie zostaną dokonane drogą pokojowej ewolucji.

² Rosja jest krajem wyjątkowo rozległym, ale jej potencjał demograficzny trudno uznać za imponujący na tle pobliskich państw; kluczowym faktem jest jednak wielkość rosyjskiego PKB, oscylującego na poziomie Południowej Korei, oraz staroświeckość gospodarki, uderzająca nawet w porównaniu z Chinami. Odrębnym problemem są tendencje do dalszej dezintegracji terytorialnej Federacji Rosyjskiej.

turecki – po obu stronach Morza Kaspijskiego, znajduje się na rozdrożu. To rzuca się w oczy, ale dalsze rozważania nie mieszczą się w temacie mojego wystąpienia. Pominiecie geopolityki, ograniczanie się do geostrategii wytwarza stan zagrożenia na znacznie wyższym poziomie, niż akty terrorystyczne.

Należyte wykorzystanie geopolityka może dać wiele korzyści – nawet, jeśli nie uniknie się kłopotów politycznych; negliżowanie jej zawsze przynosi złe skutki. n

III. Niebezpieczeństwa geopolityki

Jak wszystkie podobne dyscypliny, geopolityka jest pomocna, a nawet niezbędna dla pełnego zrozumienia politycznej rzeczywistości światowej - przyszłej, współczesnej badaczowi oraz minionej, lecz jedynie wówczas, gdy badacz zachowa wszystkie zasady i rygory nauki, w tym racjonalność, pełen warsztat i niezależność badań. Nie może ona ulegać niskiej świadomości geopolitycznej społeczeństw czy chwiejnym nastrojom opinii publicznej, ograniczać się do zaspokajania doraźnych potrzeb polityki, zamykać się w kręgu dotychczasowej myśli i ustaleń naukowych. Twórczo traktowana geopolityka wymaga ciągłego kwestionowania przekonań o trwałości zastanego świata, musi wybiegać wyobraźnią w przyszłość.

Podobnie jak w przypadku wielu innych dziedzin nauki, również uprawianie geopolityki może być w skutkach niebezpieczne. Po pierwsze bezpośrednio dla polityki. Najlepszym przykładem jest geopolityka haushoferowska, zwyrodniała intelektualnie i podporządkowana marzeniom i pragnieniom politycznym - która stała się jedną z głównych podstaw polityki niemieckiej, prowadzącej do katastrofy Rzeszy i tragedii Europy. Drugim zagrożeniem – w istocie podstawowym, jest uleganie różnym słabościom intelektualnym, mitom i stereotypom. Prowadzą one do błędnego wnioskowania, co zasadniczo podważa wiarygodność samej dyscypliny i może być źródłem poważnych kłopotów zarówno w uprawianej teorii, jak w praktycznej polityce. Katalog możliwych błędów jest dość znaczny, skupię się na trzech głównych niebezpieczeństwach:

1. Determinizm względnie nihilizm geograficzny

Są to dwie strony tego samego niebezpieczeństwa, wynikające ze skrajnego podejścia do rozumienia wpływu przestrzeni ziemskiej na rozwijające się na niej masowe procesy.

Determinizm geograficzny polega na przypisywaniu czynnikom, wynikającym z ukształtowania i charakteru przestrzeni cech absolutnych – ponadczasowych i niezmiennych.

Klasycznym przykładem jest rozumienie wyspiarskiego charakteru Wielkiej Brytanii. Panuje dość powszechne przekonanie, podzielane i uzasadniane przez niektórych geopolityków czy – częściej, geografów politycznych, że lokalizacja państwa angielskiego/brytyjskiego na Wyspie stanowi bezwzględną gwarancję bezpieczeństwa zewnętrznego.

Niewątpliwie, tak to przedstawiało się w czasie, gdy formułowano przedstawiona tezę. Nie ma jednak ona charakteru uniwersalnego, nie może być nawet uznana za stan częsty czy typowy. Przez większą część historii wyspiarskie Anglii położenie powodowało dla niej stałe i znaczne zagrożenie.

W starożytności i średniowieczu populacje zamieszkujące Wyspy Brytyjskie i tworzone przez nich struktury polityczne były ustawicznie najeżdżane ze strony morza. Każdy napastnik, zdolny budować statki wystarczające do pokonania przybrzeżnych akwenów był w stanie wylądować praktycznie w dowolnym miejscu. Rzymianie w czasach Cezara, a później Klaudiusza nie mieli z tym żadnych kłopotów, podobnie jak Anglowie, Sasi i Jutowie, później Irlandczycy zasiedlający Szkocję (Kaledonię), Wikingowie norwescy i duńscy, Normanowie francuscy. Po XII w. – zgodnie z tendencjami dominującymi wówczas w Europie, zanikła tendencja do zasiedlania Wysp Brytyjskich z zewnątrz, ale w kilku nawrotach doszło do skutecznej ekspansji terytorialnej Anglików w Irlandii, a także uwieńczonych powodzeniem wypraw z kontynentu, wynikających z angielskich sporów dynastycznych, poczynając od Henryka Tudora aż do Wilhelma Orańskiego. Warto zwrócić uwagę, że lądowa granica zachodnia Polski, prawie całkowicie pozbawiona przeszkód naturalnych, pomiędzy połową XIV w. a połową XVIII w. była rzadziej przerywana z zewnątrz, niż morska Anglii w tym samym czasie. Powoływanie się na klęskę Wielkiej Armady Filipa II jest nieporozumieniem, gdyż jej celem było przewiezienie wojsk do Flandrii; jest to niewątpliwie przykład wysokich możliwości, jakie w następstwie przemian technicznych uzyskały floty europejskie w końcu XVI w., ale równocześnie ich słabości w niesprzyjających warunkach pogodowych. Wyspiarskość Wielkiej Brytanii praktycznie oddziaływała jedynie w dwu okresach: rewolucyjno-napoleońskim oraz w 2. wojnie światowej. Dłużej, bo przez ok. dwa stulecia (od połowy XVIII do połowy XX w.), uwzględniana była jednak jako czynnik odgrywający istotną rolę w polityce i strategii. Gwałtownej redukcji znaczenia brytyjskiej wyspiarskości dowiodła inwazja aliancka z czerwca 1944 r.; wykazała ona, że strona, dysponujące odpowiednio silnym potencjałem militarnym z łatwością mogła przekroczyć Kanał La Manche w którąkolwiek stronę.

Sama analiza cech wyspy z punktu widzenia jej obrony przed najazdem z zewnątrz dowodzi, że jest ona bardziej zagrożona, niż terytorium, stanowiące część dużego kontynentu. Najeżdźca, działając z jednej podstawy terytorialnej, teoretycznie może wybrać dowolny odcinek wybrzeża dla dokonania inwazji; obrońca musi dysponować siłami wystarczającymi do obrony całości granicy. W przypadku Francji nie ma on takiej swobody: najazd z morza może nastąpić tylko z jednej strony (śródziemnomorskiej lub atlantyckiej), podobnie z lądu. Ostatecznym czynnikiem decydującym jest potencjał geopolityczny danego państwa i posiadane siły zbrojne; w przypadku państwa wyspiarskiego konieczny jest potencjał większy. Niedostatek własnego potencjału powoduje, że państwo wyspiarskie traci zdolność obrony; dowodzi tego najlepiej historia Sycylii.

Drugi przykład. Ciągłe popularne jest dzielenie państw na kontynentalne i morskie; mamy do czynienia z bogata i cenną intelektualnie literaturą, z której korzystają chętnie współcześni badacze. Otóż podział taki jest typowy tylko dla niektórych okresów historycznych, charakteryzujących się większą zdolnością transportu morskiego nad lądowym. Czynnikiem decydującym były możliwości nawigacyjne i transportowe statków na akwenie objętym horyzontem geopolitycznym. W końcu ery przedchrześcijańskiej takim akwenem było Morze Śródziemne, a mocarstwami morskimi, uzyskującymi nad nim dominację były

najpierw państwa greckie, później Kartagina. Ostatecznie zwycięzcami okazały się jednak mocarstwa kontynentalne: najpierw Sparta nad Atenami, później Rzym nad Kartaginą. Twórcy i rzecznicy koncepcji dzielenia świata na państwa morskie i kontynentalne odwołują się jednak głównie do czasów nowożytnych. Rzeczywiście, poczynając od XV w., przez następne kilkaset lat, rozwój techniczny statków i możliwości nawigacji był ogromny. Tylko floty morskie były w stanie połączyć z sobą wszystkie punkty znajdujące się na wybrzeżach, tworząc zintegrowaną drogę, oplatającą cały glob – morze stało się strefą łączącą całą powierzchnię ziemi. W dodatku jedynie statki morskie mogły łatwo i tanio przewozić ładunki masowe. Miało to znaczenie nie tylko ekonomiczne, a państwa morskie – poczynając od XVI-XVII w. uzyskiwały przewagę nad kontynentalnymi. Ale nie wszędzie, gdyż dotyczyło to w zasadzie tylko akwenów atlantyckich, przylegających od północnego zachodu do Europy: od Hiszpanii przez Francję po Holandię, oraz Wielką Brytanię – oraz zamorskie posiadłości tych państw. Reguła nie była więc uniwersalna. Nabrała takiego charakteru dopiero wówczas, gdy transport morski zaczął dorównywać morskiemu. Linie kolejowe zrównywały możliwości. W zbliżonym czasie Wielka Brytania przewiozła morzem potężną armię do Południowej Afryki, a Rosja na Daleki Wschód. Koleje transsyberyjska, bagdadzka (Hamburg-Basra) czy planowana transafrykańska zwyciężały w konkurencji ze znacznie wolniejszym transportem morskim. W obu wojnach światowych mocarstwa morskie zwyciężyły – ale w sojuszu z typową potęgą kontynentalną, jaką była Rosja/ZSRR; o losach konfliktu rozstrzygnęły wojska lądowe. W wojnie koreańskiej istotną rolę odegrały floty – jako narzędzie walki i transportu, w wojnie wietnamskiej pod obu tymi względami zdystansowane przez lotnictwo; samolotami z poligonów w Nowym Meksyku czy Nevadzie transportowano wojsko bezpośrednio nad Mekong. Redukcja strategicznej roli morza następuje względnie szybko, znacznie wolniej, ale również nieuniknienie trwa to w gospodarce.

Współcześnie strefą łączącą, wiązką dróg łączących wszystkie punkty na powierzchni globu stała się przestrzeń wokółziemska. Wszystkie kraje mają bezpośredni dostęp do tej strefy, podział na morskie i kontynentalne staje się archaiczny. Nie pozbawia to zresztą wartości intelektualnej prac dotyczących decydującej roli morza; Mahan zachowując wartość, tyle, że zastosowany do innej przestrzeni. Rolę, którą do niedawna spełniał Gibraltar, niedługo przejmą punkty libracyjne – o równej sile przyciągania ziemi i księżyca.

Dla polskich badaczy szczególne znaczenie ma mit o rzekomo występującym przez całą historię, a więc ponadczasowym dwustronnym zagrożeniu polski z zachodu i wschodu; pomiędzy Rosją a Niemcami państwo polskie nie ma szans przetrwania. Niektórzy uważają to za geopolityczny dogmat. Odsyłam do mojej pracy, analizującej ten powierzchowny stereotyp, w ciągu ostatnich paru pokoleń dość silnie zakorzeniony wśród politologów i polityków, w tym polskich, ale zwłaszcza zachodnich i rosyjskich³.

³ Leszek Moczulski, *Polska pomiędzy Niemcami a Rosją. Mit geopolityczny a rzeczywistość* [w:] *Problemy geopolityczne ziem polskich* („Prace Geograficzne” nr 218), pod red. Piotra Eberharda.

Fizyczne środowisko geograficzne wywiera znaczący wpływ na procesy historyczne, w szczególności na warunki bytowania i aktywność populacji ludzkich. Nie jest to jednak wpływ determinujący, ani występujący nieprzerwanie w tym samym charakterze i nasileniu. Czynnikiem decydującym o przebiegu historii są sami ludzie, dostosowujący zresztą warunki geograficzne do swoich potrzeb.

Silniej niż determinizm geograficzny, występuje nihilizm geograficzny – niedocenywanie warunków środowiska geograficznego. Warstwa fizyczna geopolityki jest równie ważna jak pozostałe; traktowana jako niezmienna, stanowi trwałą podstawę, na której rozwija się zmienna aktywność geopolityczna. To w przestrzeni ziemskiej bytują populacje ludzkiej, dostosowując się do jej specyficznych warunków, ale i przekształcając ich charakter pod wpływem swoich potrzeb. Nihilizm geograficzny polega głównie nie tyle na lekceważeniu czynnika struktury fizycznej czy zaprzeczaniu jego znaczenia – lecz na milczącym pomijaniu. Trudno uwzględnić we wnioskach czynnik, który w analizie nie był brany pod uwagę. Występuje to często w badaniach geografii politycznej. Zajmuje się ona inną dziedziną, niż geografia fizyczna i niejako zakłada, że czytelnik czy słuchacz na tyle ją zna, że sam skojarzy odpowiednie fakty. Wprawdzie geografia polityczna wiele uwagi poświęca niektórym szczegółowym dziedzinom, jak gleby, bogactwa naturalne, nietypowe zjawiska klimatyczne, osobliwości geograficzne (np. wyspy czy enklawy) itp., ale wstrzymuje się na ogół przed rozwiniętą analizą przestrzeni fizycznej jako czynnika w poważnej erze kształtującego i lokalizującego zbiorową aktywność populacji ludzkich.

Szczytowym przykładem zaprzeczania istotnych wartości struktury fizycznej, ale także cywilizacyjnej były liczne prace politologów, powstałe w szczytowym okresie fascynacji bronią nuklearną. Uznano ją za *broń absolutną*, zmieniającą całkowicie charakter dziejów świata. Czynnikiem zasadniczym stało się wyznaczanie trajektorii pocisków międzykontynentalnych (ICBM). Teoretycy wojny atomowej podkreślali, że straciło całkowicie znaczenie, nad czym pociski balistyczne przelatują; czy są to góry, czy równina, urodzajne ziemie czy pustynia, bogate kulturowo kraje o bogatej przeszłości czy pustki, przez które przysuwają się nieliczni koczownicy – gdyż *balistic missiles* dotrą zawsze do celu. Pod koniec zimnej wojny okazało się jednak, że takie spojrzenie badawcze nie ma racji bytu; w strategii atomowej na plan pierwszy zaczęły się wysuwać nisko lecące pociski kierowane i pociski kierowane – a dla tych broni wszystkie powyższe czynniki okazały się wyjątkowo ważne.

Negliżowanie czy niedocenywanie geografii fizycznej prowadzi do kalekich wniosków. Przy analizach dotyczących charakteru i możliwości ZSRR w czasach zimnej wojny, a Rosji dzisiaj - badacze zgodni są, że jest to kraj wyjątkowo rozległy, a ogrom terytorium stanowi kluczowy element jego potęgi i znaczenia międzynarodowego. Uwadze ich umyka niemal całkowicie, że znaczną część tego obszaru pokrywa wieczna zmarzlina. Ot, taka specyfika. Cóż jednak z tego wynika? Jak dotychczas, nikt nie pokusił się o całościowe zbadanie zagadnienia. Wieczna zmarzlina tworzy warunki niesprzyjające bytowaniu populacji ludzkich. Zasiedlanie ich jest możliwe, zwłaszcza w strefach trochę łagodniejszych, ale o ile podnosi koszt nakładów inwestycyjnych, umożliwiając najprostsze bytowanie? Czy nie przewyższa korzyści, jakie dało zasiedlenie danych terenów? W jakim stopniu

wymusza migrację do stref bardziej przyjaznych – i czym można jej zapobiegać? Czy wpływa to na charakter państwa i sposoby zachowania jego mieszkańców? Czy Rosja dysponuje dostatecznym potencjałem, aby w własne terytorium zagospodarować? A jeśli nie może kierować masowej aktywności do środka, czy nie powstaje tendencja do wylewania jej na zewnątrz? Dla oceny charakteru, teraźniejszości i przeszłości Rosji ma to niewątpliwie ważne znaczenie. Zaskoczenie nagłymi wydarzeniami, do których okresowo zachodzi na tym obszarze, tak ogromne u politologów i polityków przełomu lat 80/90 minionego wieku dowodzi niekompletności prowadzonych wcześniej badań. Pomijano zresztą nie tylko wieczną zmarzlinę, lecz również zjawiska znacznie ważniejsze.

Wyżej wspomniałem o niewykluczonym zagrożeniu ze strony świata islamskiego. Geografia fizyczna szczegółowo opisała ten obszar. Geografia polityczna prawie nie korzysta z tego dorobku, aby przedstawić uwarunkowania rozwoju demograficznego, gospodarczego czy politycznego. Również geopolityka nie odpowiedziała jeszcze na pytania, czy i w jaki sposób charakter środowiska geograficznego wpływa na kierunki i charakter rozwijanych tam procesów historycznych.

Mackinderowski *Heartland* w ostatnich dekadach stał się bardzo modny. Można wskazać na liczne publikacje – nie tylko rosyjskie, twierdzące, że posiadanie tego obszaru rozstrzyga, kto będzie panował nad światem. Sir Halford nic takiego nie twierdził; pisał jedynie, że z tego obszaru, przez całą dotychczasową historię, okresowo wylewały się *ludy konne*, dezintegrujące zewnętrzne strefy, oddziałując w poważnym stopniu na dzieje Europy, Bliskiego Wschodu, Indii czy Chin⁴. Dzisiaj jednak *jeźdźcy* (na koniach, mułach czy wielbłądach) nie odgrywają istotniejszej roli na świecie, a stepy środkowej Azji nie są naturalnym światowym centrum wytwarzania pojazdów mechanicznych. Czy ma to jakieś znaczenie? Mackinder, przedstawiając swoje wnioski był przekonany, że czytelnik jego prac jest dostatecznie wykształcony, a konkretnie wie, że najazdy z *Heartlandu* nie spowodowały powstania jakiegoś wielkiego i szczególnie długotrwałego imperium światowego, bo po kilku pokoleniach wygasły (Osmańska Turcja jest tylko pozornym wyjątkiem). Dlatego tę kwestie pominął. Inne wymagają a wyjaśnień. Otóż, jeśli pominiemy geograficzny charakter ziem *Heartlandu*, nie będziemy w stanie wyjaśnić naturalnych przyczyn, wywołujących okresowe migracje. Zapominając o drogach naturalnych, wychodzących z tego obszaru, nie zrozumiemy, że mógł stanowić dobrą bazę najazdów (przy jego granicach rozpoczynały bieg prawie wszystkie największe rzeki Euroazji). Wreszcie, jeśli nie wskażemy tych fizycznych granic *Heartlandu*, wszystko zostanie zawieszona w próżni. Rozpatrując strefę bezodpływową (*Continental Drainage* - Mackinder

⁴ Posługiwał się zresztą terminem *Heartland* w różnych znaczeniach. W swojej ostatniej pracy *The Round World amid the Winning of the Peace*, pisanej pod koniec 1942 r. i odpowiadającej na pytanie o zdolności przetrwania ZSRR, odwoła się to swojej formuły *Heartlandu* jako osi historii, ale posłużył tym słowem również w znaczeniu *rozległe zaplecze frontu, przygotowane, aby go wspierać*. ZSRR, podobnie jak Francja w latach 1914-1918, dysponował takim zapleczem, co czyniło z niego twierdzenie nie do zdobycia przez Niemców.

przyznawał kluczowe znaczenia temu obszarowi, łączącemu wszystkie przyoceaniczne strefy wysokiej cywilizacji), warto zwrócić uwagę, że Rosja posiada obecnie tylko jego północno-zachodni fragment (dorzecze Wołgi-Kamy), a spośród licznych państw znajdujących się na tym obszarze, największą część posiadają Chiny.

Jeden mit geopolityczny sugerował, że Polska nie ma szansy przetrwania pomiędzy potężnymi sąsiadami, inny głosi, że identyczna sytuacja Rosji zapewnia jej panowanie nad światem. Oba nie mają nic wspólnego z geopolityką. Co więcej, nic ich nie łączy z *triadą Mackindera*, który wskazywał na niebezpieczeństwa, jakie w pierwszej połowie XX w. tworzyło połączenie środkowo-azjatyckiego czynnika ekspansji z potencjałem wschodniej części Europy.

Bez uwzględniania przestrzeni fizycznej, wszystkie wnioski zawieszane zostają w próżni, a wyobrażenia badaczy i polityków może bujać swobodnie w świecie marzeń, obsesji, mitów i nieporozumień. Podstawą, na której rozwija się masowa działalność człowieka, jest struktura fizyczna – a nie polityczna, tworzona przez krótkotrwałe często granice państw, obozów czy bloków.

2. Badanie opinii i poglądów o rzeczywistości zamiast samej rzeczywistości.

Idee, opinie i poglądy są bardzo ważne, a ich badania i poświęcona temu literatura ciekawe, pouczające i twórcze – zwłaszcza gdy rodzą nowe skojarzenia i interpretacje. Korzyści z uprawiania tej dziedziny nauki są oczywiste. Tyle tylko, że nie są to badania geopolityczne, często wprost narzucające mylne wnioski. Błąd zaczyna się wówczas, gdy na rzeczywistość zaczynamy patrzeć przez pryzmat konstatacji, dotyczących innego stanu rzeczy. Są w prawdzie w myśli ludzkiej wartości uniwersalne, zarówno bardziej ogólne, jak odnoszące się bezpośrednio do strefy polityki. Od głębokiej starożytności rozróżniamy kraje, w których ludzie rządzą - albo są rządzeni; wiemy, jakich ujemnych przymiotów może nabawić się władza; rozumiemy, że prawo jest niezbędne dla układania stosunków pomiędzy ludźmi. Są do poglądy pomocne dla odczytania rzeczywistości, ale nie narzucają jej odbioru.

Współcześnie, zwłaszcza w społeczeństwach i państwach dotkliwie ugodzonych niedawnymi kolejami losu, popularna stała się tzw. polityka historyczna. Jest to określenie wewnątrznie sprzeczne. Historia w odbiorze niemalże powszechnym to przeszłość, czas zamknięty, którego zmienić nie można. Polityka dotyczy kształtowania przyszłości, czasu absolutnie otwartego. Jak je łączyć z sobą? Oczywiście, jest taka droga – i może być bardzo owocna. To wykorzystanie doświadczeń, nabytych w minionych czasach, i zastosowanie ich w innej, bo współczesnej nam rzeczywistości.

Pierwsza uwaga: chodzi o przenoszenie doświadczeń, a nie emocji, specyfiki danego czasu, ówczesnych odczuć, obaw i nadziei. Przenoszenie może następować w obu kierunkach czasowych i oddziaływać na odczytywanie przeszłości albo przyszłości. Przenoszenie wstecz występuje często w badaniach historycznych: to podstawowy błąd, typowy dla niedojrzałych czy niedouczonej historyków. Nazywamy go *prezentyzmem*: warunki dzisiejsze przenosimy do zupełnie innego czasu, o zupełnie innej specyfice, decydująco wpływającej na zachowania ludzi. To najprostsza droga, aby z niej nic nie zrozumieć. Oto przykład: Jeśli w naszej

współczesnej świadomości historycznej dominują zbrodnie niemieckie z czasów minionej wojny czy traktowanie Polaków w zaborze pruskim – niektórzy nie przyjmują do wiadomości, że chrześcijaństwo do naszego katolickiego kraju mógł przynieść taki *odwieczny wróg*. Wniosek z tego (mocno przecież osadzony w naszej historiografii), że konfesję zaczerpnęliśmy bezpośrednio z Rzymu, zwłaszcza, że papieże byli w konflikcie z cesarstwem, a Grzegorz VII zmusił Henryka IV, że boso, z mieczem na szyi przybył błagając o zdjęcie kłatwy do Canossy. Tyle, że blisko sto lat wcześniej (a tysiąc przez zburzeniem Warszawy), papież Jan XIII wyznaczony został przez cesarza, a w pamiętnym dla nas roku 966 Rzymianie uwięzili go w Zamku Św. Anioła pośrodku Tybru, a z pomocą śpieszył mu z Niemiec Otton I. Skoro papież nie mógł, ani nie chciał wystąpić przeciwko Ottonowi, a po tej stronie Alp i Renu w ręku cesarza były wszystkie biskupstwa i klasztory, łatwo ustalić, jak rzeczywiście zachowali się władcy państwa, które już wkrótce zaczęto nazywać Polonia.

Bardziej groźne bywa przenoszenie w przód. Francuzi, najechani przez Niemców tyle razy, w początku lat '50 poprzedniego wieku, gdy czołgi sowieckie nad Łabą już grzały silniki, aby na rozkaz Stalina wznowić marsz na zachód – stanowczo protestowali przeciwko uzbrojeniu Niemców: - jakżesz, po tym, co nam zrobili!

Druga uwaga: doświadczenia to nie to samo, co przykłady historyczne.

Nasze dzieje XVII wieku zdeterminowały najazdy tureckie i szwedzkie. W czasie *Potopu* wojny objęły całe kraj, a skala zniszczeń i rozmiar strat były tak wielkie, że nie odrobiono ich przed upadkiem Pierwszej Rzeczypospolitej; wiele przetrwało i do dzisiaj. Gdyby jednak ktoś wyciągnął z tego wniosek, że po oblężeniu Jasnej Góry i rzezi Cecorą, trudno o porozumienie pomiędzy Polakami a Szwedami i Turkami – bo znów mogą nam zagrozić, wszyscy dziś byłiby zdumieni. Nawet niektórzy historycy mają obecnie kłopoty ze zrozumieniem, czemu tolerancyjny, skupiający osoby różnych konfesji Sejm wygnał Arian; w myśl współczesnych standardów to niedopuszczalne. Z tego tragicznego okresu można (i trzeba) wyciągać wnioski, ale przecież nie takie śmieszne. Chociażby tak ogólny, że dziesięciolecia pokoju nie powinny nas mylić, bo gdy nowe niebezpieczeństwo nadejdzie (a kiedyś musi), to nie będziemy do niego przygotowani.

Przykład z Turkami i Szwedami ujawnia pewien mechanizm formowania społecznej świadomości. Działa reguła dwu pokoleń. Zdarzenia, które mocno wbiły się w powszechną pamięć, dominują w świadomości generacji, która żyła w tej rzeczywistości, a także przez czas życia pokolenia następnego. Tworzy to naturalną tendencję do odczytywania warunków naszego czasu przez to, co działo się – i jak było odbierane w minionym już okresie. Jednak doświadczeń należy szukać z całej historii, a uniwersalizacja stanów względnie niedawnych, ale już minionych, bywa szczególnie niebezpieczna – zarówno dla wnioskowania naukowego, jak praktycznej polityki.

Zwłaszcza, że może dojść do swoistej syntezy, potęgującej niezrozumienia. Patrząc na naszą niedawną przeszłość i dostrzegając ją przez okulary współczesności, uzyskujemy błędny obraz (prezentyzm), z którego wyciągamy wnioski dla zupełnie innej obecnej rzeczywistości (historyzm). W ciągnącym nad naszą świadomością XX wieku, obok dwu wojen i jednej pokojowej rewolucji, kolejne pokolenia przeżyły cztery okresy, całkowicie odmienne dla Polaków, na

dobitkę mieszczące się w zupełnie innych Europach. W dodatku, specyficzne warunki panujące w każdym z nich ulegały radykalnym zmianom. Przekładowo, okres PRL - mieszczący się w granicach czasowych dwu pokoleń: przeważającego dzisiaj i bezpośrednio poprzedniego, składał się z pięciu całkowicie różnych rzeczywistości: krwawego wprowadzanie nowego systemu wbrew ogółowi; zbrodniczego stalinizmu, otwierającego jednak szansę awansu społecznego dla środowisk o słabszej świadomości obywatelskiej; wymuszonego zaakceptowania przez większość społeczeństwa nieco liberalizowanego ustroju; organizację buntu przez najbardziej dojrzałe środowiska; masowy sprzeciw wobec zniewolenia, wprowadzanemu w obcym interesie. Warunki, motywacje i zachowania w każdym z nich różniły się od innych zasadniczo; samo ich wrzucenie do wspólnego worka czyni obraz nieczytelny.

Opinie i oceny tego okresu różnią się, co zrozumiałe. Jeśli jednak np. metody działania politycznego, sprawdzające się w okresie stanu wojennego, ktoś zalecałby dzisiaj, byłoby to co najmniej niezrozumiałe. Walka z ZSRR o uwolnienie Polski spod sowieckiej hegemonii po dezintegracji tego *imperium zła* stała się anachronizmem. Dzisiaj możemy mieć kłopoty – i mamy różne problemy z Rosją, lecz zupełnie innego charakteru i rangi.

Odwołujemy się często, co jest słuszne i zrozumiałe, do wielkiej myśli przeszłości. Hobbes czy Rousseau, Mill czy Marks nie tylko żyli w konkretnym czasie, lecz głosili swoje poglądy dla konkretnego czasu. Możemy je traktować jako ponadczasowo tylko w takim zakresie, w jakim dadzą się dopasować, albo wywołają skojarzenia odpowiadające innym rzeczywistościom. To samo dotyczy doktryn ściśle politycznych. Koncepcja Dmowskiego, aby zjednoczyć ziemie polskie pod berłem cara jest jedynie zabytkiem historycznym, ale jej filar – znalezienie dla Polski mocarstwowego opiekuna, nie jest przecież współczesnej polityce całkowicie obca. Nieraz próba rozwinięcia historycznej koncepcji, aby wykorzystać ją we współcześnie formułowanym programie – może kwestionować jej najgłębszą istotę. Piłsudski w 1914 r. pragnął poprowadzić Polskę przeciwko Rosji - głównemu zaborcy, a zarazem sojusznikowi Zachodu, a następnie przeciwko Niemcom, aby wesprzeć i pozyskać Zachód. Tak pomyślana polityka powiodła się, umożliwiając odbudowę Rzeczypospolitej. Czy można dostosować ją do współczesnych warunków? Oczywiście, choć wymaga to głębokich modyfikacji: Dzisiaj wystąpienie przeciwko Rosji a następnie Niemcom, przy przekonywaniu Zachodu, że we własnym interesie powinien nas w tym wesprzeć, będzie jednak wpędzaniem się nas samych w tarapaty, z których z wielkim trudem udało się Polsce wydostać. I będzie całkowicie przeciwne myśli Piłsudskiego.

Są wreszcie idee czy poglądy często interesujące jako ćwiczenie intelektualne, ale kompletnie oderwane od rzeczywistości. Np. idea integracji *europaeskiej* od Atlantyku do Pacyfiku. Pojawia się jednak tendencja, aby wszystkie poglądy - tylko dlatego że zostały sformułowane, traktować jako realne możliwości. To nieporozumienie.

Należy rozróżnić dwie sfery badawcze: (1) odczytanie, analizę samej idei, źródła i warunki jej powstania; (2) celowość i realność jej wykorzystania czy zastosowania w naszej rzeczywistości. Mylenie tych dwu porządków może być dla obu niebezpieczne. Badanie historycznej idei przez pryzmat naszych obecnych nadziei i

łęków może utrudnić jej właściwe odczytanie; przystosowywanie idei do warunków, które ją odrzucają, prowadzić może do bolesnych pomyłek. Geopolityka – i nie tylko ona, należy do tego drugiego porządku. Idee, doktryny, poglądy należy znać – to niezbędny składnik wykształcenia. Weryfikować je trzeba jednak nie przez analizę poprawności rozumowania, tylko przez zgodność z rzeczywistością, w której mogą być wykorzystane.

Odnosi się to również, a może przede wszystkim, do idei i doktryn geopolitycznych. Wyżej wspomniałem o kresie podziału mocarstw na morskie i kontynentalne. Mahan nie stracił jednak wartości, trzeba go tylko przetłumaczyć na warunki nawigacji wokół ziemskiej. Trudniejsza sprawa jest z Mackinderem, o wiele bogatszym intelektualnie; nie wszystkie myśli, zawarte w jego pracach, potrafiłszy dotychczas odczytać. W warunkach obecnej fascynacji *Heartlandem*, dobrze zadać sobie pytanie, czy ten ośrodek rodzący ekspansje jest rzeczywiście zjawiskiem ponadczasowym. Inny, mniejszy *heartland* skandynawski trzykrotnie odznaczył się w dziejach: ekspansją germańską, normańską i szwedzką – każda coraz słabsza. Wraz z uzyskaniem wysokiego stopnia rozwoju cywilizacyjnego, nadwyżek demograficznych nie musi wyrzucać na zewnątrz, ostatnią była migracja zarobkowa sprzed stulecia. Czy podobne zjawisko wystąpi – i kiedy w Heartlandzie środkowo-azjatyckim? Warto wreszcie przypomnieć, że Mackinder *heartland* dostrzegł również w czarnej Afryce. Dziś to spostrzeżenie wydaje się bardziej zrozumiałe, niż w jego czasach.

3. Uzależnienie geopolityki od potrzeb polityki

Można zaryzykować tezę, że największym zagrożeniem dla geopolityki jest polityka. Przywódcy różnej klasy i rangi, często przypadkowo wysunięci na czoło, formułują swoje programy i prowadzą działania pod wpływem najprzeróżniejszych, często nie w pełni uświadomionych czynników. Nieraz z opóźnieniem odkrywają prawdy, które powinny być częścią ich wyposażenia intelektualnego. Wybitny amerykański geograf polityczny – Martin Ira Glassner z przekąsem zauważył, że George Kennan, twórca koncepcji *powstrzymywania* – która wywarła tak wielki wpływ na politykę amerykańską, mógł ją znacznie wcześniej sformułować, gdyby przeczytał książkę Spykmana, wydaną w 1944 r. Można tą uwagę rozwinąć: całe tabuny politologów zachodnich uzasadniały i rozwijały doktrynę *containment*, pomijając całkowicie jej największy brak: pominięcie analizy potencjałowej. Nieznajomość wyników badań geopolitycznych uzupełniła *usługowa* literatura politologiczna, powielając błąd – ciążący na dziesięcioleciach polityki. Badania geopolityczne, mające na celu uzasadnienie trafności jakiejś tezy politycznej nie mają nic wspólnego z nauką. Nawet jeśli jest to teza absolutnie trafna. Są działaniem usługowym, mieszczącym się przede wszystkim w propagandzie, mającej wykazać słuszność jakiejś sformułowanych już pomysłów politycznych. Geopolityka może być pomocna polityce, pełniej odkrywając rzeczywistość, ujawniając trwające procesy. Sprowadzona do roli nobliwie wyglądającej reklamy, powoduje jedynie zwiększenie szkód, jakie może spowodować niedopasowana do rzeczywistości i nie rozumiejąca jej polityka. Równocześnie presja polityczna może być bardzo silna – i to stanowi największe zagrożenie dla geopolityki. Przykłady chyba są zbyt liczne.

Aby zachować całkowitą swobodę myśli i skupić na dowolnie wybranej dziedzinie, powstają coraz to nowe dyscypliny badawcze. Jedną z nich jest geopolityka, ale należy ona do tej grupy nauk, które starają się integrować możliwości i ustalenia bardzo wielu innych, od demografii czy kulturoznawstwa po cybernetykę i teorie gier. Wymaga to rozległej wiedzy i precyzyjnych metod. Czynnikiem, który decyduje o każdej dyscyplinie naukowej jest warsztat badawczy. W przypadku geopolityki pod tymi względami panuje ciągle spore zamieszanie. Jest ono główną przyczyną, że często odmawia się jej charakteru naukowego. Z pewnością nie zasługują na taki status ludzie, którzy powołując się na geopolitykę, czerpią surowiec pozornie intelektualny z marzeń, chęciostwa, ignorancji, zwykłego fałszu czy gorliwego wykonywania zleceń. O tym należy ustawicznie pamiętać.

SUMMARY

GEOPOLITICS: BENEFITS AND DANGERS

It is possible to practice the geopolitics as a study, research method, practice of using political power, journalism, quackery or even fraud. In this article geopolitics was presented as a study, which is a part of political science. Geopolitics researches civilization and political systems on unchanging space. Basic benefit of using geopolitics is deepened evaluation of dynamic reality and variants of its change. Geopolitics is facilitating understanding great space-time processes. Practicing the geopolitics can be also dangerous. For first, can be dangerous to the policy. The best example is German school of geopolitics by Karl Haushofer. Secondly, geopolitics can surrender to different intellectual weaknesses, myths, stereotypes, etc.

